

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

KALENDARZYK.

Dzień	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycy	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
3	C. Genowefy	8 13	3 55	9 56	16 4
4	P. † Tytusa, Eugenjusza	8 13	3 57	10 10	33
5	S. Telesfora	8 13	3 58	12 12	10 48
6	N. Trzech Króli	8 13	3 59	1 21	11 6
7	P. Lucjana, Juljana	8 12	4 1	2 32	11 28
8	W. Seweryna	8 12	4 2	3 44	11 56
9	S. Marjanny	8 11	4 3	4 54	12 33

Zmiana księżycyca. Ostatnia kwadra: 5 stycznia o godz. 1 po południu.

Przypomnienia robót gospodarskich. Oczyszczać nasienne, odrzucając nadpsute, żeby zdrowych nie zarażały; polobniez nasiona warzyw i owoce. — Dopilnować pszczół, aby nie brakło im żywności; ule zabezpieczyć od mrozów.

Humor. — Co przypada w tym roku na święto „Trzech królów“?

— Imieniny króla polskiego.

Z Historji Polski. Dnia 6-go stycznia 1429 go roku zjazd król w ch ześcijskich w Łucku.

Wielki książę Witold zbliżył się do cesarza Zygmunta i z jego pomocą zamierzał się koronować na króla litewskiego. W tym to celu Witold zaprosił na zjazd do Łucka cesarza Zygmunta, króla Jagiellę i wielu innych książąt i panów. Nastąpiło tu głośne starcie. Zbigniew Oleśnicki wystąpił w imieniu Palaków i napiętnował zamierzaną koronację Witolda jako złamanie zaprzysiężonej unji. Witold z gniewem wyjechał z Łucka z postanowieniem działania na przebój. Tylko nagła śmierć Witolda († 1430) przeszkodziła temu zamierzeniu.

Ks. A. Kozicki

Ale w domu najlepiej.

Święto Bożego Narodzenia,—to święto rodziny! W wigilję do tej uroczystości wieczorem rodzina łamie się opłatkiem, wzajemnie składając sobie życzenia serdeczne. A potem zasiada razem do stołu dla spożycia wieczerzy postnej. Przy posiłku mile wszyscy rozmawiają, czując zupełną swobodę, bo nikogo obcego niema między niemi. Niektórzy członkowie rodziny nawet z dalszych stron przybywają do domu rodzinne-

go, ażeby w gronie swoich przepędzić te święta. Wesołość powszechną tylko chwilami przerywa smutne wspomnienie o tych osobach, których już brakuje w kole rodzinnem, bo albo śmierć je zabrała, albo los srogi zapędził w dalekie i obce strony!...

Nie darmo przysłowie powiada: „wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej“... to jest między swoimi. I jeszcze powszechnie się utrzymuje zdanie, że miłość rodzinna jest najlepszą i najtrwalszą, bo nawet zwykle służy za miarę. Toć nie raz ci i owi powiadają: „kocha go, jak rodzony ojciec“,—albo: „miłują się, jak bracia“. To znaczy, że nad miłość rodzinną niemasz mocniejszej i doskonalszej miłości! Zresztą łatwo daje się to sprawdzić w życiu codziennem... Do kogoż dziecko ucieka się w strapieniu? — Do ojca i matki, a oni z pewnością poratują, pocieszą, obronią. Do kogoż najsmielej udajemy się po pomoc, gdy już nie mamy rodziców? Przedewszystkiem do braci i sióstr. Zawsze mamy nadzieję, że u własnej rodziny znajdziemy przyjęcie serdeczne... Dlatego dom rodzinny jest nam najdroższy i gdy okoliczności pozwalają, odwiedzamy go chętnie. Kiedy cała rodzina zgromadzi się, dajmy na to w święta, pod strzechę ojczyzny, wtedy i rodzice i rodzeństwo doznają wielkiego rozradowania, nagadać się ze sobą nie mogą! Krótko trwa chwila miła, każdy musi podążyć w swoje strony, do swojej pracy codziennej, ale każdy wspólny pobyt chwilowy zachowa w pamięci na zawsze, jako radosne wspomnienie. Tak więc zwykle potwierdza się stare zdanie, że „wszędzie dobrze, ale w domu, to jest między swojemi, najlepiej“!...

Oczywiście, wypada nadmienić, że czasami i w rodzinie dzieje się nie tak, jak być powinno. Ale to są wyjątki, tak zwane wyrodky. Jednak, ogólnie mówiąc, swój do swego najchętniej i zawsze w dobrej nadziei podąża; rodzice dla dzieci są pełni poświęcenia, a i rodzeństwo w zamienne dla siebie gotowe do usług ofiarnych... Toć tylko dom rodzinny w swojej gromadce najpewniej pielęgnuje miłość, ofiarność i zaparcie się siebie dla dobra innych. Zajrzyjmy np do domu rodziny ubogiej. Tam już małe dzie-

Na zakończenie tych moich uwag, chyba całkiem słusznych, przytoczę jedną cichą ofiarę, spełnioną niedawno przez dobrą siostrę dla nieszczęśliwego brata. Gdy wybuchła wojna w r. 1914 wojska austriackie wkroczyły do naszego kraju. Trudno, podczas wojny dzieją się straszne rzeczy! Z powodu jakiejś omyłki wojskowej zaarrestowano staruszką proboszcza, księdza Wojciecha Wiązkowskiego w Kszczonowie (powiat lubelski) i jako jeńca uprowadzono daleko bo aż na Węgry. Siostra proboszcza, cokolwiek młodsza, ani na chwilę nie opuściła go. Nikt jej nie wzywał. Gdy się dowiedziała o zaarrestowaniu brata, natychmiast porwała cokolwiek pieniędzy z domu i wybiegła za bratem, ażeby dzielić z nim do ostatka dołę — niedołę. Odbywała razem całą tułaczkę, jakgdyby drogę krzyżową... Każdy chyba rozumie, na jakie nieuniknione udręczenia narażała się niemłoda kobieta. Różni są ludziska na świecie! Wielu nie zważało, że ksiądz starzec, a kobieta przy nim obecna, to tylko jego siostra rodzona, jedynie ofiarnie pragnąca opiekować się nieszczęśliwym bratem! Zli ludzie, jak żmije, musieli jeszcze kąsać biedne istoty. Ileż w drodze spadło na nich kamieni, klątwy, plugastwa, wyrzuconego ze złośliwego języka! Dobra siostra wszystko zniosła ofiarnie, — i nie opuściła brata w nieszczęściu. Opiekowała się nim, pielęgnowała go, jak dziecko. Dwa lata trwała ciężka niewola. Była przy nim jak służa, jak robotnica, jak pielęgniarka — i wytrzymała! Nareszcie pozwolono im wrócić do Ojczyzny. Znowu osiedli przy kościele w Krzczonowie i oboje staruszkowie razem dotrwają tam aż Bóg ich do siebie powoła. Cicha czcigodna ta dwójka staruszków dochowuje sobie wiernie

świętej miłości rodzinnej. On ma blisko dziewięćdziesiąt lat, a ona cokolwiek młodsza. Zatem i lata najdłuższe nie wystudzają miłości rodzinnej!

Podaję to zdarzenie w tej nadziei, że i czytelnicy od siebie nadeślą ze swoich okolic opisy o pięknych, dobrych ofiarnych uczynkach, spełnionych tu owdzie przez rodzeństwo. Warto ogłaszać takie zdarzenia, bo one dowodnie świadczą o dobrem sercu ludzkim, zachęcają do pielęgnowania miłości braterskiej i do poszanowania życia rodzinnego. Bo istotnie, prawdę mówi stare przysłowie polskie, że „wszędzie jest dobre, — ale w domu, między swojemi, najlepiej!..”

Józef Płomyk.

Głos przyjaciela.

Zaczynamy jedenasty rok pracy pisarskiej w „Nowej Jutrzence”. Bardzo miły nasz obowiązek; jakkolwiek nie taimy, — i bardzo trudny... Nie można przecież dbać jedynie o zabawienie czytelnika wia omościami rozrywkowemi, lub ploteczkami. Trzeba w słowie drukowanem dać umysłowi i sercu czytelnika strawę zdrową, po silną i pożyteczną!

Słowo drukowane jest na oko niby tylko odrobina, ale wistocie, doprawdy, kryje w sobie nieraz olbrzymią potęgę, jak iskra, spadająca na beczkę prochu!.. Z pewnością, szanowny czytelniku, niejednokrotnie sam doświadczyłeś, jak, podczas czytania dobrej książki lub artyku-

i w groźbie jego życiu. Wskutek może tego Lipomano zbierał się do wyjazdu z Polski, a papież Paweł IV znów napisał list z wymówkami do króla.⁶⁾

Zapowiedziany wyjazd nuncjusza i listy papieża Pawła IV uczyniły króla powolniejszym radom nuncjusza; obawiał się bowiem król, że Lipomano w Rzymie zbyt czarno opíše Polskę. Z tego to względu Zygmunt II przyrzekł powstrzymać nowinkarzy i wydać ostre postanowienia przeciw uchwałom ostatniego sejmku. Przyjechawszy do Warszawy w styczniu 1556 roku, król odbył z biskupami parokrotne zebra- nia i narady, na których przyrzekł wydać stosowne edykta przeciw heretykom. Dnia 1 marca 1556 r. król rzeczywiście wydał trzy edykta przeciw nowinkarzom.⁷⁾

Lipomano został w Polsce i dalej prowadził swą misję; chciał koniecznie wypełnić myśli samorodne o soborze narodowym; w tym celu zbliżył się do kleru niższego, który brał w opiekę przed biskupami, czem kler niższy pozyskał i nim szachował biskupów. Dlatego Lipomano rozpoczął podróż po Wielkopolsce przez

cały miesiąc i znalazł po parafjach wiele rzeczy, „quae nec oculis, nec auribus placuerunt”. (Frankiewicz 9). Wszyscy powszechnie wołali reformy, a nuncjusz od tego wołania aż „ochrypl”.

Zwołał tedy Lipomano synod generalny do Piotrkowa, na który zapowiedziano przyjazd wszystkich biskupów. Tymczasem zebrał się on do Łowicza roku 1556. Osobiście stawili się na synod: prymas Dzierzgowski, biskupi: Andrzej Zebrzydowski, Jan Drohojowski, And. Czarkowski, Andr. Noskowski, St. Hozjusz, Jan Dziaduski, Jakób Uchański, Leonard Stańczewski i zastępcy arcybisk. lwowskiego, Feliksa Ligęzy, biskupa wileńskiego Protaszewicza, b. p. łuckiego, Jana Andruszewicza i b.p. żmudzkiego, Jana Domaniewskiego. Kapituły wysłały po dwóch kanoników. Na synodzie Lipomano oznajmił, że papież myśli o soborze powszechnym, więc zażądał deklaracji od biskupów i prałatów, iż się wyrzekają idei soboru narodowego.⁸⁾ Dzięki zabiegom nuncjusza, biskupi po synodzie mieli więcej poczucia obowiązków, a synod starał się wyrzec nacisk na króla, by ukrócił herezję.

Tymczasem, król zmuszony prowadzić wojnę o Inflanty, musiał uzyskać zgodę sejmku, na

⁶⁾ Frankiewicz l. c. str. 8 ods. 3.

⁷⁾ Bukowski l. c. t. II str. 343.

⁸⁾ Korytkowski. Arcyb. gnieźn. III str. 197.

lu rozumnego, mnążyły się w tobie zacne myśli, rosły dobre uczucia, i wtedy czyniłeś mocne i chwalebne postanowienia podług zbawienego natchnienia, danego tobie w dobrych słowach pisarza... I już odtąd między tobą i dobrym pisarzem nawiązała się stała spójnia duchowa. Wspominasz go zycziwie, mówiąc: „znam go i lubię”... Chętnie czytujesz jego książki i artykuły, szukasz je nawet łaknąco. A co was tak *mocno i na zawsze zespoliło?*... Nic innego, jak tylko jego myśli dobre, rozumne, prawdziwe i piękne.

Któż z nas nie czytywał książek Mickiewicza, Słowackiego, Krasinskiego, Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Jeża, Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza, Ochorowicza, Smolki i tylu innych pisarzy polskich? Każdy z nas, jako czytelnik, nosi w swej duszy spuściznę po ich duszy bardzo bogatą. Kto zliczy nasze myśli dobre od nich wzięte? Ileż dobrych uczuć ich księgi w nas wypielegnowały i umocniły? A ileż poglądów i zdań słusznych posiłdliśmy *tylko* przy pomocy ich ksiąg?... Oczywiście nikt z nas nie jest w stanie drobiazgowo rozpoznać w swoim dobroku duchowym, *co i od kogo* przyswoił sobie, ale z pewnością każdy z nas podczas czytania którejkolwiek książki dobrej miał sposobność doskonałą zauważyć, jak wsiąkają w duszę naszą dobre myśli i uczucia pisarza. Oto, czytając każde zdanie osobno, podziwiamy jego trafność, podoba się nam ono, staramy się je zapamiętać, lub nawet zapisujemy je w swoim notatniku i przy odpowiedniej sposobności stosujemy się do niego w życiu codziennem, lub w rozmowie powołujemy się na nie, jako na dowód przekonujący dostatecznie.

Dobry pisarz jest naszym jakgdyby prze-

wodnikiem i karmicielem duchowym; przy jego księgach dojrzewamy duchowo. Nam w życiu potrzeba prawd, o które musimy się oprzeć mocno i stale! Musimy w coś wierzyć, komuś ufać, coś ukochać i pracować ofiarnie dla czegoś lub kogoś!.. Ale zastrzegamy się, że nie chcemy byle komu ufać, w byle co wierzyć, dla byle czego żyć i pracować... Każdy z nas szanuje swoją dobrą wolę i gotowość swego umysłu i serca. Igniemy tylko do tego, co piękne, dobre i z prawdą zgodne! Poddajemy się tylko temu, co słuszne. Słowem, tylko prawda, dobro i słuszność podbić sobie nas mogą!..

Nasłuchujemy dokola siebie pilnie, co świat mówi; czytujemy z rozwagą, szukamy w księgach i artykułach prawdy, oraz dobra istotnego. Nie każdy pisarz zdoła myśl naszą i serce zjednać sobie. Wnikamy w jego pisma bardzo czujnie, doszukujemy się w nich, jak zwykle, przede wszystkim prawdy, dobra, rzetelnej uczciwości... A gdy je tam znajdziemy, już myśl nasza i serce doznają ukontentowania z tej strawy duchowej. Już igniemy do tego *swój* pisarza, bo już go uważamy za *swój*. On już nam nie obcy. — swój, należy do naszej rodziny duchowej! Już w kłopotach, niepewnościach zwracamy się do niego i jego pism po radę i wskazówkę. Jest najpewniej, najczęściej i najchętniej przyjacielem naszym, którego głos krzepi nas i rozjaśnia nam drogę życia.

Przecież częstokroć w życiu codziennem potrzebujemy otuchy, dobrej rady, zachęty, wskazówki, przykładu, nauki, rozjaśnienia, — ale nie byle jakich!... Po to wszystko nie zawsze możemy pójść do sąsiada lub do znajomego... Pożądamy zdania publicznego, odpowiedzialnego i

który zjechał do Warszawy roku 1556, ale lękał się, iż cały sejm zapelnia mu obradami religijnymi i krytyką duchowieństwa. Na ten sejm zjechała rada miasta Gdańska, przyjęta imieniem króla przez kanclerza Osieckiego dnia 30-go grudnia z prośbą na komunję pod obiema postaciami i na wolne słowo boże. Kanclerz Skłania rady, by sobie wykonywała swe praktyki bez pozwolenia króla, który, jak zapewniał, nie może im dać oficjalnego zapewnienia, ale będzie patrzył przez palce, naśladowując w tem cesarza, byle zachowali to pozwolenie w tajemnicy. Lipomano jednak dowiedział się o tem i doniósł Rzymowi, a papież zaraz przysłał królowi upominające brev. Tymczasem król musiał tak postąpić, bo potrzebował dużo pieniędzy na wojnę o Inflanty i zaraz też otrzymał od Gdańska pożyczkę w kwocie 70.000 florenów.

Sprawa soboru narodowego i na tym sejmie stała na porządku dziennym, ale biskupi teraz po synodzie łowickim do niej się nie przyznawali, a szlachcie głównie chodziło o „interim“ (zawieszenie sądów biskupich). Szlachtę król załagodził darowaniem nowatorom sprofanowanych kościołów i usunięciem jurysdykcji księży. (Odtąd sprawy o herezje nie wchodziły pod sądowictwo księży, lecz króla). Biskupów zaś za-

dowolił manifestem, że krzywdy duchowieństwa będzie odtąd poczytywał za swoje, a wszystkie sprawy religijne stosować się mają do uchwał sejmu piotrkowskiego.

Za wydany manifest warszawski, biskupi przyobiecali królowi „subsidium charitativum“ i w tym celu zebrali się na synod generalny do Piotrkowa 17 maja 1557 roku, zwołany przez prymasa Dzierzgowskiego. Po długich naradach biskupi uchwalili królowi na wojnę tylko pojedynczą kontrybucję. Pomiedzy wielu sprawami kościelnymi wydano list otwarty do rycerstwa, by nie dawało wiary książkom polskim, pisanym przez heretyków, bo one dybią na całość katolickiej wiary.⁹⁾

Król, zajęty wojną, obiecywał zająć się obmyśleniem środków zaradczych przeciw reformacji dopiero na przyszłym sejmie. A sprawy Kościoła polskiego smutnie się przedstawiały. Bo i sprawa całego Kościoła katolickiego źle stała. Powszechnie wołano o sobór. Wreszcie papież Paweł IV zaprosił ze wszystkich krajów przedstawicieli narodów do Rzymu dla omówienia sprawy soboru powszechnego. Z Polski papież zaprosił Hozjusza. (d. c. n.)

⁹⁾ Frankiewicz l. c. str. 28.

możliwie najlepszego w sprawach, zwłaszcza obecnie, najdonioślejszych, jak to: w sprawach naukowych, wychowawczych, szkolnych, politycznych, ekonomicznych, socjalnych, kulturalnych i zawodowych. Do kogo udać się po takie i tym podobne wyjaśnienia, jak nie do pisarza książek i artykułów?

On, gdy miłuje prawdę, dobro, człowieka i naród cały, waży starannie każde słowo swoje, nikogo nie zechce w błąd wprowadzić, nikomu nie schlebia, nie szuka zysku, ale ciągle jedynie ma na widoku prawdę i dobro powszechne. Taki pisarz stać się godnym zaufania, do jego pism najchętniej zwraca się czytelnik, ufając, że znajdzie w nich zawsze duchową strawę posilną, dobrą i pożyteczną... I w istocie nigdy się nie zawiedzie.

Takie jest zadanie dobrego pisarza: karcić duchowo i świecić przykładem!.. Takim śladem musi iść w roku jedenastym „Nowa Jutrzenka“. Niechżeż więc skupia dokoła siebie zastęp czytelników spragnionych nauki, wiadomości pożytecznych, rozrywki szlachetnej, rady, wskazówki i wyjaśnienia mnóstwa spraw bieżących, zawitych i ważnych! Niechżeż będzie „Nowa Jutrzenka“ i w tym jedenastym roku istnym *glosem przyjaciela* dla zastępu czytelników, jako dla swoich prawdziwych przyjaciół!..

Pisarz N. Jutrzenki.

Dzielna nauczycielka ludowa.

Olesko jest to mała, nędzna miścina w powiecie złoczowski, w Galicji Ładnie położona, tonie w sadach. Nad miasteczkiem, na wyniosłym wzgórzu mieści się zamek nieźle jeszcze zachowany, miejsce rodzinne Jana III Sobieskiego, króla polskiego.

W tem miasteczku polecono mi poznać nauczycielkę ludową, pannę Demolównę. Mieszka w małym własnym dworeczku, otoczonym ładnym i z wielką troskliwością pielęgnowanym ogródkiem. „To cała moja przyjemność, ten kawałek ziemi“ — oświadcza mi nauczycielka, żywa — energiczna w ruchach i mowie, starsza już kobieta i opowiada mi z ożywieniem, że nieraz wstaje przed piątą rano i przed północą do szkoły pracuje na grządkach, pielęgnując swoje rośliny.

Panna Demolówna zrobiła dużo w swoim otoczeniu, w którym przebywa od lat sześćnastu. Przedewszystkiem starała się gruntownie poznać tak ludzi, jak i ich potrzeby. Widziała biedę, lenistwo, niezaradność i biernie poddawanie się losowi, lub wyrzekania. Zczasem wytrwała praca stworzyła częścią własnym funduszem, przy pomocy ludzi dobrej woli, ze swego środowiska ogniisko myśli twórczej i stałej pracy społecznej, zakładając w Olesku Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej. Dzisiaj ta instytucja ma

już własny dom, w którym oprócz sali zabaw i zebrań oraz czytelnicy, ma pomieszczenie „Spółka koszykarska“, wyrabiająca ładne meble i galanterje; w „Spółce“ tej młodzież męska znajduje zarobek. Dzielna nauczycielka sporo się natrudziła, nim spółkę koszykarską zawiązała.

Następnie chciała dać i kobietom tutejszym zarobek, zaprowadziła więc w szkole guzikarstwo, a potem handlowo umiała je zorganizować. Przed wojną robiło tam guziki 200 dziewcząt i kobiet, zarabiając 25 koron miesięcznie, co jako uboczny zarobek w rodzinie drobno mieszczańskiej lub rzemieślniczej, nie do pogardzenia. Chcąc wprowadzić lepszą organizację w gospodarcze warunki rodzin, ta nauczycielka ludowa, jedna z pierwszych, urządziła podczas roku naukę dodatkową w swej szkole, mianowicie: naukę gotowania, praktycznie przystosowaną do potrzeb ludności wiejskiej. Dzięki jej przedstawieniom i staraniem u wyższej władzy szkolnej, taka nauka gospodarstwa będzie obowiązywała zapewne niezadłu o we wszystkich szkołach ludowych galicyjskich.

Cechą tego wszystkiego, co ta skromna, a niezmordowana działaczka ludowa robi, jest wielka praktyczność i umiejętne wyzyskanie warunków miejscowych. W ostatnich czasach p. Demolówna czyniła starania o szkołę przemysłowo-gospodarczą z pomieszczeniem jej w zamku oleskim. Uczono by tam i niektórych rękodziel dla kobiet odpowiednich, ale przedewszystkiem gospodarstwa domowego, przetworów owocowych i warzywnych. Projektodawczyni na kierowniczkę takiej szkoły ma, jak się zdaje, duże zalety, ma bowiem znajomość przedmiotu, zdobyła w ciągu dłuższej podróży zagranicą i po kraju, gdzie zwiedzała tego typu szkoły, którą to podróż odbywała z polecenia i na koszt Wydziału Krajowego. Działaczka ta jest niezmordowaną, potrafi tygodniami całymi nie dojeść, nie dospać, aby puścić w ruch jakąś instytucję oświatową, ekonomiczną lub kulturalną. Wiele szkółek, Kółk Towarzystwa Szkoły Ludowej, sklepów i Kółek rolniczych po wsiach, w tym okręgu złoczowski, zagrożonym przez rusińskie wpływy, nie powstałoby, gdyby nie jej niezmordowana energja, zapał i zdolność organizacyjna. Ma ona dużo rozmachu w pracy, umie do niej wciągać ludzi, zbierać pieniądze i tworzyć tętniące życiem ośrodki tam, gdzie dotąd nie było żadnego przejawu zbiorowej myśli i czynu.

Do opodatowania się na cele społeczne, narodowe, potrafi w sposób pomysłowy wciągać i lud okolicznych wsi i miasteczka. Tak, że rzemieślnicy, biorąc tam zapłatę od klientów, pewną sumkę oddają już często na Towarzystwo Szkoły Ludowej, które tam bardzo wydatnie pracuje. W tym zakresie ta skromna pracownica na niwie społecznej miewa i takie pomysły. Oto w tym czasie, kiedy budowano w Olesku Dom Ludowy Towarzystwa Szkoły Ludowej, miała kilku chłopców starszych, których przygotowywała do gimnazjum. Chłopcy byli biedni i pieniądze od nich nie brała, ale tłumaczyła im, że wszelkie darmochoy dla ludzi młodych i zdro-

wych są demoralizujące i wprowadzają fałszywy ton w stosunki między ludźmi i podsunęła im myśl wynagrodzenia sobie, za udzielone im lekcje, pracą fizyczną przy budowie nowowznoszonego domu Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Chłopcy byli przyzwyczajeni robić koło takiej pracy, bo niektórzy z nich byli synami murarzy, więc dlatego im to zaproponowała, a oni zgodzili się na to chętnie. Działaczka ta cieszy się dzisiaj powszechnym szacunkiem, darzą ją nim nawet jej przeciwnicy, Rusini. Ale miała w swej przeszłości, jako pracownica na niwie społecznej i takie chwile, w których pod gradem ubliżających plotek i oszczerstw, wspomagana jedynie przyjaźnią i uznaniem małej garstki ludzi, pracować musiała. Wytrwała jednak z niezłomną stałością, by rozniecić dokoła siebie więcej uświadomienia narodowogo, oraz przyczynić swoim rodakom więcej dobrobytu.

Stefanja Bojarska.



WINCENTY WITOS.

W parlamencie wiedeńskim poseł Polskiego Stronnictwa Ludowego w Galicji.

Musi sobie lud powiedzieć, że obywatelstwo nietylko mu daje prawa, ale też i nakłada często wielkie i ciężkie obowiązki. Lud powinien pamiętać, że zawsze, a obecnie przedewszystkiem, trzeba zapomnieć o sobie, nie żałować ofiar nawet, to bez nich nie da się wielkiej rzeczy zrobić.

Da Bóg, że nadzieje nasze się spełnią. Ale też dopiero wtenczas trzeba pracy i wysiłku. trzeba wytrwałości nadludzkiej poprostu; wtenczas dopiero musi cały naród stanąć do pracy jak jeden mąż, by stworzyć szczęście dla siebie i przyszłych pokoleń; by świat zadziwił. Małe

narody pokazały, że to potrafią; wielki naród polski też to zrobi, jeśli tylko zechce, a chcieć się powinno i chcieć się musi.

Nam nie wolno zmarnować tej chwili historycznej pod grozą przekleństwa przez przyszłe pokolenia. Lud polski jest podstawą naszej przyszłości, lud musi zająć należną placówkę i musi na niej wytrwać. Niech się też lud do tego przygotuje!

Wincenty Witos.

NOWE LATO.

Nowe lato Chrystusowe
Zawitało w nasze progi,
Hej! otwórzmy drzwi do chaty,
Światło niesie gość nam drogi!

Światło niesie owej gwiazdy,
Betlejemskiej gwiazdy oto,
Co nad ludźmi dobrej woli
Zajaśniała jutrznią złotą.

Światło niesie pod tę strzechę,
Gdzie bywało smutno, ciemno,
Niesie sercom tym pociechę,
Co płakały nadaremno!

O, zawitaj, Roku nowy!
Ty z Bożego idziesz wieca,
Powiedźże nam, przemów słowy,
Jaką będzie doła kmieca?

Co tam o nas uradzają
W onej rajskiej Bożej Radzie?
O nas, matkach, o dzieciskach
O tej ziemi, o gromadzie?

Czy się też tam przechylila
Ona szala naszej biedy?
Czy się znaczy dobra dola?
I skąd przyjdzie nam i kiedy?

Czy daleko od nas jeszcze
Miłościwe ono lato,
Gdy zaświeci jasno słońko
Nad tą ziemią, nad tą chatą?

Równo, równo trzyma w niebie
Złote szale ręka Boża!
Ni dla pana, ni dla chłopca,
Tylko wszystkim wschodzi zorza?

Ile światła w twojej duszy,
Tyle słońca świecić będzie;
Tyle ziarna kłosa dadzą,
Ile potu na twej grzędzie.

Dobra dola tym się znaczy,
Co miłują ziemię — matkę,
Co miłują ludzi — braci,
Słodką zgodę, czystą chatkę!

A nie będzie szła jej droga
Ani z wschodu ni zachodu,
Jeno z wiary w lepsze jutro,
jeno z pracy dla narodu!

Miłościwe lato boże
Idzie ku nam, idzie oto...
A kto serce w niebo wzniosł
Ujrzy jego ścieżkę złotą.

M. Konopnicka

HENRYK SIENKIEWICZ.

DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

Opowiadanie historyczne
z czasów prześladowania chrze-
ścian za panowania Nerona.

W czasie, w którym zaczyna się to opowiadanie, t. j. w kilkadziesiąt lat po ukrzyżowaniu Pana Jezusa, państwo rzymskie było u szczytu potęgi, a na tronie zasiadł cesarz — imieniem Neron.

Neron był siedemnastoletnim młodzieńcem, kiedy oddano w jego ręce władzę nad tem olbrzymim państwem. A władza cesarza rzymskiego była niczem nieograniczona; był on panem nie tylko ziemi i bogactw, ale panem życia i śmierci swoich poddanych. Rzymianie z dawien dawna przyzwyczajeni byli do tego, że władcy ich karali śmiercią najłżejsze przewinienia; że nawet tych, co nic nie zawinili, ale z jakichkolwiek powodów im zawadzali, kazali jawnie albo potajemnie mordować. Ale kiedy Neron, niedługo po swoim wstąpieniu na tron, kazal zgładzić ze świata matkę za to, że do rządów mieszać mu się chciała — potem żonę, a potem dawnego nauczyciela swego, najgorsi nawet na to się wzdrygnęli i uznali, że Neron w okrucieństwie przeszedł wszystko, co umysł ludzki wymyślić może. Po tych zbrodniach wszystko, co popełniał, wydawało im się już nie tak złem i nie tak okrutnem. I drżeli przed nim ze strachu nie tylko poddani wogóle, ale i przyjaciele najbliżsi.

Umiał on grać na lutni, śpiewać i wiersze pisać. Dumnym był z tego bardzo i nieustannie przed wszystkimi się popisował, a niska dusza jego łaknęła pochlebstw i pochwał bez miary. Dość było za mało uważnie słuchać, gdy grał, śpiewał albo wiersze swoje czytał, żeby na karę śmierci zasłużyć.

Rzymu Neron nie lubił, bo mówił, że tu ludność nie poznaje się na jego muzyce, i rad wyjeżdżał z całym dworem do innych krain państwa swojego, gdzie więcej mu pochlebiać umiano.

W rządach wyręczali go urzędnicy, którzy, w niepewności o życie własne, wszystkie sprawy załatwiali nie według prawa i sprawiedliwości, ale tak, by nie zasłużyć na gniew srogiego Cezara. Życie swoje stosowali całkiem do jego życia. Z nim wyprawiali nieustanne uczyty i zabawy; z nim i dla niego dopuszczali się najokrutniejszych i najniesprawiedliwszych czynów.

Oprócz możnych, wojska, którego państwo rzymskie miało ilość ogromną, a które ślepo słuchało cesarza i wodzów, oprócz całego zastępu, choć biedniejszych ale wolnych ludzi, były w państwie i masy t. zw. niewolników, t. j. ludzi zabranych w wojnach albo kupionych w innych krajach, którzy byli własnością swoich panów i służyć im musieli. Niewolnik taki nie był w oczach pana swego człowiekiem, ale rzeczą, z którą wolno mu było zrobić, co mu się podoba, nawet życia pozbawić bezkarnie. Niewolnicy ci byli także poganami, więc byli nieszczęśliwi bardzo, bo w tych biedach swoich nie mieli i tej pociechy, że po tem życiu ciężkiem czeka ich nagroda i radość wieczna; że Bóg z nieba wysokiego patrzy na ich strapienia i wszystkie je policy.

Na tym to zepsutym pogańskim gruncie, w tem mieście zbytków, okrucieństwa i niedoli, zaczął w ciszy i ukryciu Piotr św. głosić słowo Boże. Ten stary rybak najłatwiejszy miał dostęp do ubogich i uciemnionych, do całego zastępu robotników i niewolników. A kiedy im mówił, że Bóg prawdziwy, to nie ten kamienny albo drewniany posązek, któremu dotąd częściej oddawali, ale Duch wszechpotężny i miłościwy, ałé Ojciec, który ludzi jak dzieci swoje miłuje; że koniec tego marnego życia na ziemi, to nie kres istnienia człowieka, ale po niem nastąpić ma życie inne w wiecznej szczęśliwości i chwale — to garnęli się do niego wszyscy ubodzy i uciśnieni i poczynali całym sercem kochać i tego Boga miłościwego i tego starca, który takie prawdy im głosił.

I szerzyła się coraz bardziej nauka Chrystusa, a swoją świętością i czystością pociągała coraz szersze koła i brała serca ludzkie, nie tylko już biedne i cierpiące, ale wszystkie, na których dnie choć jedna szlachetniejsza tłała iskierka. Za Nerona byli już chrześcijanie nie tylko między niewolnikami, ale i w wojsku, i między możnymi i nawet na samym dworze Cezara. Tylko on o nich nie wiedział.

Poganie nienawidzili chrześcijan za ich życie bogobojne i cnotliwe, za ich miłość Boga i

blźniego, a nie mogąc zrozumieć prawd Wiary świętej, posądzali ich o wyznawanie zabobonu ciemnego i prześladowali.

Chrześcijanie musieli się ukrywać, na modlitwy zbierali się za miastem na starych cmentarzach i w ogrodach, dokąd też przychodził św. Piotr; tam ich nauczał, chrzczył i innych Sakramentów świętych udzielał. Te wszystkie nowonarócone dusze stanowiły jakby jedną rodzinę, połączoną miłością Boga, blźniego i cnoty, a nienawiścią grzechu i tajemnicą wobec pogan.

I.

Między możnymi był wówczas w Rzymie chrześcijański dom Aulusów. Dwoje ich było, ludzie już starsi, mieli tylko synka jednego i wychowankę, sierotę, córkę walecznego króla obcego narodu Ligiów, którą pod opiekę dzieckiem jeszcze wzięli, w zasadach świętej Wiary skromnie i pobożnie wychowali i nie mając córki rodzonej, jak własne dziecko pokochali.

Ligia, bo tak ją nazywano, była to dziewczyna niezwykła. Dobra, jak anioł, opiekunom swoim całym sercem odpłacała miłość i starania, którymi ją otaczali, w małym ich synku widziała brata, a w nich rodziców prawdziwych. Dla smutnych i ubogich litościwa i miłosierna, umiała każdemu łzę niedoli obetrzeć, pocieszyć i wspomóc. Była błogosławieństwem Bożem, jaśnym promieniem w życiu tych, którzy ją otaczali. A że prócz tego i śliczne to było stworzenie, więc nic dziwnego, że i starzy Aulusowie i domownicy wszyscy całym sercem do niej byli przywiązani. Ale ta właśnie uroda Ligii stała się dla nich przyczyną wielkich niepokojów i nieszczęść.

Poznał ją młody Rzymianin, nazwiskiem Winiciusz, i tak sobie upodobał, że koniecznie za żonę pojąć ją zapragnął. Ligia była chrześcijańska, Winiciusz poganinem; więc choć jej był miłym ten młody żołnierz, żona jego zostać nie mogła i nie chciała.

Ale pogańscy Rzymianie nie rozumieli tego, żeby ktokolwiek woli ich mógł się opierać; nie chciał zrozumieć tego i Winiciusz, i szukał tylko sposobu jakiego, którymby opór Ligii mógł pokonać.

Sposób taki wskazał Winiciuszowi krewny jego Petroniusz.

Ligia była zakładniczką, to znaczy dana Rzymianom przez obcy naród na pewno, że naród ten na państwo rzymskie napadać nie będzie. Jako zakładniczka, powinna być pod opieką samego Cezara, a choć dotąd nie była, teraz Cezar ma prawo Aulusom ją odebrać i Winiciuszowi oddać. Trzeba było tylko poprosić Nerona, żeby chciał wdać się w tę sprawę; a że Petroniusz był jego przyjacielem, więc łatwo mógł to zrobić.

(d. c. n.)

Najserdeczniejsze życzenia z okazji Nowego Roku wszystkim Przyjaciołom „Nowej Jutrzenki“ składa

REDAKCJA.WŁ. ST. REYMONT.

Z Ziemi Chełmskiej

Zwróciłem uwagę na stos bali, przykrytych spadzistym dachem.

— Na dom dla mojego najmłodszego, drzewo suche, jak pieprz.

— Czy służy w wojsku?

— Nie, panie, skończył szkołę nałęczowską, a teraz praktykuje we dworze.

Wróciliśmy do domu dopiero na kolację.

W świetlicy było bardzo czysto i porządnie, łóżka miały przykrycia z prześlicznych kilimów, w rogach stały szafy, na ścianach polśniewały za szkłem święte obrazy, a pomiędzy nimi Kościuszko, Leon XIII i Kordecki. Zapalona lampa zwisała od pułapu. Pod oknem na stole leżał komplet *Zorzy* i kilkanaście broszur rolniczych.

— Bo ja jestem członkiem kółka od samego założenia — pochwalil się skwapliwie. — Mam jeszcze trochę innych książek, ale schowane, bo strażnicy tak się do mnie znarowili, że nieraz to nawet nocami przychodzą w gościnę.

— I pewnie dlatego nie chcą was zatwierdzić na wójta.

— A zapowiedzieli, że jak mnie jeszcze raz wybierze gmina, to znowu się przejadę. Byłem ja już na takim spacerze, byłem...

— Daleko?

— W orenburskiej, i ledwie człowiek przywlokł kości z tej drogi!

— Musiało wam być ciężko!

— Że i na szubienicy byłoby łżej! Ale człowiecze szczęście, co dzisiaj zapomina o wczoraj, to się jakoś wytrzymało, i po manifestie wróciłem. A jak nastąpiła tolerancja, to już się zdawało, że raje się otworzyły przed nami. Bo niech pan tylko dobrze w głowę weźmie i pomiarkuje, jakeśmy to żyli na unji! Człowiek był uważany gorzej niżli ten zwierz najgorszy! Przez trzydzieści lat ani kościoła, ani księdza, ani spowiedzi, ani ślubu, ani pogrzebu. Człowiek rodził się, żył i umierał, jakby w tym kryminale, a tu naraz otworzyli drzwi na wolność. Nawet uwierzyć było ciężko, jakby się śniło!

— A któż was pierwszy zawiadomł o tolerancyjnym ukazie?

— Dziedzic z W... Sadziliśmy właśnie ziemniaki daleko za wsią, gdy mój najmłodszy wstrzymał konie i powiada:

— Ojciec, ktoś jedzie do nas przez pola.

Patrząc, prawda, wali konno na przelaj jakiś człowiek z gołą głową i już coś z daleka krzyczy i wymachuje jakimś papierem. Dziw-że się nie zatknął ze zmęczenia, ale cały ukaz mi przeczytał. Tak mnie zamroczyła ta nowina, że się nie mogłem poruszyć z miejsca. Musiał mną potrząsać, niby snopem, aż mi się całkiem w głowie rozwidniło — i zmiarkowałem. Poleciałem zaraz na wieś, ludzie już schodzili z pól; krzyczę, rozpowiadam, czytam w głos ukaz, a ci nic, ani be, ani me, stoją, oczy wytrzysszczają i, niby porażeni, coś językami mamlą, a nikt nie rozumie ani słowa. Mieliliśmy schowany spory dzwonek jeszcze z naszego unickiego kościoła, krzyknąłem na zięcia, wywlekliśmy go z dołu, powiesili na kozłach, i zacząłem bić w niego z całych sił. Przeszło trzydzieści lat nikt go nie słyszał, to i przemówił do wszystkich tym świętym głosem zmartwychwstania. Trudno powiedzieć, co się wtenczas działo. Cała wieś jakby oszalała, zerwały się takie krzyki, takie szloch, takie lamenta, jakby w dzień sądu ostatecznego. Z radości, panie, i z wesela. Rozesłaliśmy zaraz konnych po wsiach z tą nowiną. W maju to było, i o zmierzchu wystroili pod cmentarzem ołtarz, nanieśli światła, zieleni a kwiatów, i do białego dnia prześpiewaliśmy pod nim.

Byli tacy, którzy chcieli zaraz odbierać cerkiew, że to była przerobiona z kościoła.

A rano diak nam wydał schowane w cerkwi nasze dawne chorągwie, i ruszyliśmy wielką procesją, ze śpiewami do parafialnego kościoła. Wszyscy poszli, nie tylko oporni, ale nawet i prawosławni, nie wiem, czy w całej wsi pozostało z pięć osób do przypilnowania inwentarza.

Zaś pop, jak zobaczył, co się dzieje, zastąpił nam drogę koło cerkwi, zatrzymywał, prosił i zaklinał, żebyśmy nie porzucali prawosławia, groził nawet, ale nikt go nie usłuchał. Mieliliśmy do kościoła przeszło siedem mil; ciągnęliśmy ze śpiewami, z rozpuszczonemi chorągwiami, z obrazami, jak kiedyś, jak przed dawnemi laty, a z każdej wsi przyłączali się do nas, że, jakby te rzeki wezbrane, płynął naród wszystkiemi drogami, a wszędzie śpiewy nasze, obrazy nasze, krzyże nasze i mowa nasza. Nieraz myślałem, co już nie dojdę i zamrę ze szczęścia. Własnym oczom nie chciało się wierzyć, jak strażnicy zdejmowali czapki przed procesją i rozstępowali się żołnierze. Urzędników jakby nie było, i nikt nam nie przeszkadzał być tem, czem się człowiek urodził: Polakiem i katolikiem. Przez dwa dni i dwie noce kościół był otwarty na oścież; gorzały na ołtarzach światła, biły dzwony, i odprawiały się nabożeństwa, przez dwa dni i dwie noce naród sycił zgłodniałe dusze, krzyżem leżał, modlił się i sposobił do nowego życia. Cała parafia przepisała się na polską wiarę, nawet diak przeszedł, a pop zamknął cerkiew i wyjechał. Myśleliśmy, jako się już skończyła nasza kalwaryja! Człowiek zaczął się prostować, śmiało

patrzeć w czy i żyć, jak drugie Polaki. Na całym czerwonym Podlasiu, jak u nas przezywają te dawne unickie powiaty, zawrzało, niby w ulach. Skończyli się lamenta, i każdy, jak tylko poradził, brał się do roboty. Pomogli nam niektórzy panowie, tośmy założyli Macierz, Kółko rolnicze, kasę, zaczęli stawiać kościół, a prawie każda wieś zgodziła sobie nauczyciela, bo już wszyscy, od starych do najmłodszych, chcieli się nauczać po polsku. Każdy rozumiał, co oświata to kij na przeróżne biedy. Tak, panie, było u nas z początku! — Głos mu naraz przycichnął, i twarz się porzyła w posępne brzoźdy.

— Ale źli ludzie niedługo dali się nam cieszyć! Nie w smak im poszły nasze zabiegi! Wiadomo przecież, że ciemnego łatwiej wziąć na postronek. Byłoby dużo powiadać o tem — zakończył śpiesznie.

Do izby zaczęli wchodzić chłopie ze wsi, podawali mi ręce i zasiadali w milczeniu na ławach i stołkach. Zebrało się kilkunastu, w różnym byli wieku, ale wszyscy jednakowo krępi, rozrośli w barach i ubrani w brązowe samodziały, twarze mieli krótkie, surowe, spalone na słońcu i jakby wykute z ziarnistego kamienia, nosy proste i cienkie, włosy jasne i bardzo niebieskie oczy. Wpatrywali się we mnie życzliwie ale zarazem badawczo.

(d. c. n.)

ROZMAITOSCI.

Dusza rosyjska. Korespondent petersburski paryskiego „Tempsa”, p. Naudeau, a za nim p. Wł. Rabski dochodzą do wniosku, że dusza rosyjska jest czemś z owego bolszewizmu, zawartego w anarchistycznym: „Niczewo”.

P. Rabski tak między innymi pisze (w petersburskim „Dzienniku Polskim”): „Dobrze nie wiedziałem, co to jest dusza rosyjska. Znałem ją z książek, znałem z tego błota biurokracji, które nam rząd rosyjski słał do Warszawy w prezencie, ale na dnie mego sceptycyzmu były jakieś okruczności złudzenia. A może... mimo wszystko..., może tam w rdzennej Rosji... wszak ludzie mówią, że ona jest inna, niż cenzorzy, żandarmi i naczelnicy Priwiślinja... a może ta wojna, ta wielka konwulsja, ten potop może, może, może tam gdzieś jest jeszcze i coś innego, niż „niczewo!” rosyjskie... Na emigracji w Rosji przekonał się, że „patriota rosyjski” jest bolszewikiem, „Niczewo!”

Papież Benedykt XV ogłosił w Rzymie nowy zbiór praw co do świąt. Zniesione zostały święta: 1) drugi dzień Bożego Narodzenia (św. Szczepan), 2) drugi dzień Wielkanocy (poniedziałek wielkanocny), 3) drugi dzień Zielonych Świątek, 4) Matki Boskiej Gromnicznej, 5) Zwiastowanie N. M. P., 6) Narodzenie Matki Boskiej, 7) święto Patrona krajowego (w Galicji — św.

Michała, w Krakowskiem — św. Stanisława). Natomiast zostało wprowadzone nowe święto uroczyste św. Józefa dnia 19 marca.

Co do postów: zniesiono post adwentowy, w adwencie pościć należy tylko w suche dni i w wilgę Bożego Narodzenia; piątki przez cały rok obowiązują do postu. Nawet w dzień ścisłego postu wolno używać jaj, mleka, a nawet tłuszczu zwierzęcego lub omasty. Wolny jest od postu ten, kto zaczął rok 60-ty.

W Wielką Sobotę od południa wszelki post ustaje.

Wiec Nauczycielski odbył się w Warszawie w sprawie polepszenia bytu nauczycielstwa szkół miejskich. Zagał wiec p. Z. Nowicki, prezes warszawskiego oddziału Zrzeszenia, ustalając taki punkt widzenia. Nizkie wynagrodzenia są główną przyczyną stosunkowo niskiego poziomu intelektualnego wśród nauczycieli; niski poziom intelektualny tych ostatnich jest przyczyną niskiego poziomu oświaty i kultury ludności w kraju, ten zaś jest z kolei przyczyną niskiego poziomu stanu zamożności mieszkańców. Nauczyciele, walcząc o wyższe wynagrodzenie dla siebie, tem samem walczą o lepszą przyszłość ojczyzny.

Uchwalono na wiecu między innymi następujące wnioski:

1) Najniższa pensja dla nauczycieli i nauczycielek przedmiotów ogólnych i specjalnych, pracujących w szkołach publicznych i prywatnych, winna być ustanowiona w wysokości, przynajmniej 3.000 marek rocznie, którą otrzymywać mają pracownicy w okresie pierwszych trzech lat pracy. Co 3 lata etat winien być podnoszony o 600 marek rocznie. W 25 roku pracy wynagrodzenie dochodzić ma do 7.800 marek rocznie. Po 25 latach winna przysługiwać nauczycielstwu emerytura w wysokości najwyższej pensji.

2) Zgromadzone nauczycielstwo protestuje przeciwko próbie wprowadzania choćby części awansów na podstawie oceny pracy. Awanse mogą być dokonywane jedynie w sposób automatyczny na podstawie lat pracy od początku aż do końca służby.

Mareczki historyczne z portretami królów polskich wypuściła obywatelska komisja ofiarności publicznej do naklejania na listach i wszelkiej innej korespondencji. Nalepia się te marki na odwrotnej stronie listu lub karty, jednocześnie marki zwykle pocztowe nalepia się na zwykłym miejscu.

Żydzi zajmują teraz w Rosji dobrze płatne posady w kancelariach „Sowietów”, pobierając po kilkaset lub kilka tysięcy rubli pensji miesięcznie.

Polski związek górniczy utworzył się w Sosnowcu i wznawia publiczną działalność oddziału Związku w Łąbrowie.

I bielizna taniej! Pisma warszawskie donoszą, że towary bielizniane bardzo spadają. Jednego dnia np. ceny spadły o 15 proc., a już następnego dnia znów o dalsze 15 proc. Paskarze, przechowujący towary, chcąc się ich teraz pozbyć, proponują ceny o 35 proc. niższe, niż przed dwoma tygodniami. Pomimo to brak teraz chętnych do kupowania, bo one jeszcze więcej spadną.

W Warszawie z rozporządzenia niemieckiej cenzury skonfiskowano we wszystkich księgarniach „Placówkę” Bolesława Prusa.

Jezuici otrzymali w Warszawie kościół Najsw. Marii Panny Łaskawej przy ulicy Świętojańskiej i tam osiądą na stałe.

Dziurkowane pieniądze. Złodziejska spekulacja rosyjskimi banknotami w kraju nie ustaje. Pisma wciąż nawołują do obmyślenia zaradczego środka przeciw okradającej spekulacji żydowskiej. Niedosć, że już miliony z nas wycisnęli przez spekulację artykułami handlu, to jeszcze okradają nas z resztek grosza. Bo tylko dobrze pomyślimy: żydzi wyciągają z nas dziurawe, ale prawdziwe banknoty, płacąc o 20 lub 30 procent niżej, a jednocześnie podsuwają nowe pieniądze bez dziurek, ale za to fałszywe! I przyjdzie czas, że posiadać będziemy miliony papierków bez dziurek, ale bez wartości żadnej, bo fałszywych, a żydzi posiadać będą papierki dziurkowane, ale za to prawdziwe i mające wartość. Czy nie przeciw grożącemu nieszczęściu nie obmyślimy?!..

NOWINY MIEJSKIE.

Rada Miejska posiedzenia zapowjedzianego na 27 grudnia nie odbyła z powodu braku odpowiedniej ilości p.p. radnych.

Ukazać się ma w Lublinie w pierwszych dniach stycznia pierwsza gazeta w języku żydowskim p. t. „Żydowski dziennik lubelski”.

W teatrze „Venus“ na Piaskach w d. 25 grudnia podczas wyświetlania obrazów jakiegoś zbrodnicze jednostki wywołały popłoch okrzykiem: „pali się”. Z pewnością uczynili to złodziej, by operować wśród uciekającego w panice tłumu. Podczas ucieczki dotkliwie została podeptana aż do utraty zmysłów jedna kobieta, dopiero milicjant uspokoił tłum, że pożaru wcale niema.

Lublin zaciąga pożyczkę w wysokości 3 i pół miliona marek w polskich bankach polnańskich; już otrzymał na to zgodę władz niemieckich.

KOŁA

do wozów i bryczek
maszynowo obrabiane

WOZY

Reparacja maszyn i narzędzi rolniczych

FABRYKA MASZYN i ODLEWNIA ŻELAZA

K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka

Lublin, ul. Przemysłowa.

Milicja skonfiskowała dwa zające, sprzedawane bez skóry, które okazały się zwyczajnymi piaskami. Sprawę skierowano do sądu.

Niejaki Izaak K. lat 53, zamieszkały przy ulicy Podwale № 53, nalewał do palącej się lampy naftę, wskutek czego nastąpił wybuch i poparzył Izaaka. Odwieziono go do szpitala. Ostrożnie z dzisiejszą naftą, bo choć bardzo często z wodą jest zmieszana, ale wybuchnąć może.

Zmiany wśród duchowieństwa. Nowowysięcony ks. Józef Gunienczek został mianowany wikariuszem w Hrubieszowie; wikariusz z Hrubieszowa ks. Jan Kosior mianowany kapłanem do nowowyzbudowanego kościoła we wsi Zawalów, parafji Dub, dekanatu Tomaszowskiego.

J. E. Biskup Łosiński w Kielcach wyświęcił na kapłanów djakonów seminarjum lubelskiego: Franciszka Adacha i Józefa Blocha.

SPRAWY POLSKIE.

W Sobotę, dnia 29 Grudnia 1917 roku odbyło się w Krakowie posiedzenie parlamentarnego klubu posłów ludowych. Omawiano sprawy polityczne, ekonomiczne, oraz sprawę obrony ziemi. W sprawach politycznych wysunęło się najpilniejsze zagadnienie, w jaki sposób ma naród polski zachować się wobec układów pokojowych z Rosją. Po przemowach posłów: Witosa, Tetmajera, Bomby, Długosza i Wysłomucha, uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję: „Klub posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego stwierdza, że sprawa polska jest międzynarodową i tylko przez przedstawicielstwo wszystkich państw i narodów przy współudziale Polaków

ostatecznie rozstrzygniętą być może. Klub posłów P. S. L. stwierdza, że państwo polskie ma pełne prawo do wzięcia udziału przez swych przedstawicieli w układach pokojowych, jakie się rozpoczęły z Rosją. Klub posłów P. S. L. stoi na stanowisku, że przedstawiciele Polski przemawiać i działać muszą imieniem wszystkich dzielnic Polski, jako upoważnieni zastępcy całego narodu. Klub posłów P. S. L. wzywa Kolo polskie, aby jednomyślną uchwałą przyjęło powyższą rezolucję i zjednoczyło się ze stanowiskiem Klubu Polskiego Stronnictwa Ludowego.“

Dla wyjednanja i narodowi polskiemu udziału w rokowaniach pokojowych, udał się do Berlina i Wiednia prezes ministrów polskich, Jan Kucharzewski. Rząd austriacki zgodził się na to w zupełności, bez żadnych zastrzeżeń. Ale z Berlina nadeszła odpowiedź *warunkowa*. Rząd niemiecki zgodził się na udział Polaków w rokowaniach pokojowych w Brześciu Litewskim, z tem jednak zastrzeżeniem, że udział ten będzie ograniczony li tylko do momentów, w których będzie omawiana kwestja polska i to od wypadku do wypadku (von Fall zu Fall). Rząd polski ma przedłożyć zawczasu swoje wymagania, w których powinny być wyraźnie określone zamiary w jakich kwestjach przez swego zastępcę chce zabierać głos. Starszyzna polska uważa te zastrzeżenia niemieckie za bardzo uciążliwe dla narodu polskiego. Prezes Kucharzewski udał się do Wiednia, ażeby przy pomocy rządu austriackiego odmianę tych zastrzeżeń bardzo uciążliwych wyjednać.

∞ Komitet wojskowy polskiego pułku zapasowego w Rosji powziął uchwałę następującą:

1) Uznać wszystkich Polaków, życzących sobie tego, za obywateli Wolnej, Niepodległej Demokratycznej Polski i jako takich uwolnić od obowiązków przymusowej służby w szeregach armij Rosji. 2) Uwolnić z niewoli wszystkich jeńców Polaków. 2) Przystąpić do zwrotu odszkodowań

za straty Polaków, poczynione przez armię Rosji w Polsce. 4) Zabezpieczyć byt materialny inwalidów Polaków obecnej wojny, jak również niezdolnych do pracy sierot i rodziców uczestników tej wojny Polaków poległych. 5) Zwrócić natychmiast skarby polskiej kultury, sztuki, historii, zagrabione w Polsce przez carat w czasie naszej niewoli. 6) W warunkach porozumień pokojowych zabezpieczyć Polakom natychmiastowy powrót do kraju.

Kto był Wernyhora?

Kto z Polaków nie słyszał imienia Wernyhory?! Kto z nas nie widział obrazu J. Matejki, przedstawiającego nam Wernyhore?! Obraz ten przenosi nas w stępy ukraińskie. Widzimy tam wróżbitę Wernyhore, siedzącego w ekstazie na kurhanie. Z prawej strony oburącz podtrzymuje go jakiś szlachcic polski. Tuż obok siedzi ruski bojarzyn w kniaziowskiej mitrze i jeszcze szlachcic polski z książką na kolanie, w której spisuje przepowiednie o Polsce. U stóp Wernyhory leży lira i niedaleko chłopczyk. Z lewej strony widzimy ukraińskie dziewczuchy i młodca, a niżej nieco popa.

Kim był Wernyhora i czy naprawdę istniał, pewnych wiadomości nie posiadamy. Miał pono być on kozakiem — lirnikiem z Zaporozża, ze wsi Dmytrykówki za rzeką Dnieprem. W roku 1766-ym miał przybyć w granice Rzeczypospolitej i osiaść we wsi Makiedony, w starostwie Kaniowskiem. Potem schronił się na wyspę rzeki Rosi, gdzie oddał się rozmyślaniam i surowej pokucie. Zapadał w sen magnetyczny i miewał wizje o przyszłości, które wypowiadał. Przepowiednie Wernyhory przekazał nam starosta korsuński, Nikodem Suchodolski. Wiele ciekawych rzeczy o Polsce przepowiedział. Niektóre się spełniły. Wobec dzisiejszej wojny i blizkiego pokoju w Europie, ciekawą bardzo rzeczą będzie poznać owe przepowiednie, które mówią o upadku i zmartwychwstaniu Polski.

„W kraju polskim, mówił Wernyhora, zrobi się wielka wrzawa i brat zmaże ręce krwią brata swego, obcy żołnierze moskale wiele złego narobią, potem z trzech stron wielka część kraju (1-szy rozbiór) rozerwaną będzie”.

Polacy w nienawiści ku swemu królowi długo się będą sprzedawali, nakoniec wybuchnie pożar wojny i wielka część (2-i rozbiór) Polski rozebrana będzie.

Powstanie w kraju człowiek mały (Kościszko), bitny, lecz nie takiej siły, aby zwycięzył nieprzyjaciół; ten pojmany będzie, a kraju polskiego reszta rozebrana będzie. (3-i rozbiór) Wisła pod stolicą (Warszawa) kiwią się zafarbują, a król ich nie umrze w swej stolicy.

Naród jeden daleki, zamordowawszy króla (francuzi) powstanie; zgębi jedno królestwo (Prusy), a na odebranych od niego kraju małym powstanie część Polaków i rząd nowy.

Wojownik wielki z narodem bitnym zwycięży Rosjan (to nasze czasy) i wtedy naród polski mocniej powstawać zacznie, wpadnie potem na obóz moskiewski pod Konstantynowem, na jarze Janczarów zwanym, Moskali pobije i bić będzie do mogił Perepiatu i Perepiatychy; gdzie drugi obóz Moskali stanie, wszędzie ścieląc trupem moskiewskim. Przyłączy się do Polski Turczyn i Anglik, pójdą przez Kijów, zawalając Dniepr trupami moskiewskimi, zajdą w daleki kraj moskiewski i w końcu powitają Moskale Polaków, jako braci, z nieprzyjaciół zrobią się przyjaciółmi Polski kraj wstanie w dawnych granicach za pomocą Turków i Anglików”.

Zobaczmy!

ks. A. Koziński.

Wiadomości polityczne

Front zachodni. Komunikat niemiecki, dn. 3 stycznia. Na rozmaitych miejscowościach frontu walki artylerji. W pobliżu wybrzeża wzięto jeńców w czasie pomyślnego przedsięwzięcia w Szampanii. Na północ od Prosnos i Lemesnil rozbiły się w naszym ogniu natarcia nieprzyjacielskie.

Front wschodni. Nic nowego.

Na froncie macedońskim i włoskim położenie nie zmieniło się.

∞ Ukraina nadobrze utrwala swoją odrębność państwową. Nowy rząd ukraiński już wyjednał sobie prawo uczestniczenia w obradach pokojowych w Brześciu Litewskim. Państwa centralne uznały jego wymagania za słuszne, a więc prawo rządu ukraińskiego jest zupełnie dobre. Dlatego niektórzy politycy polscy, powołując się na rząd ukraiński, najsluszniej oświadczają, że przecież tembardziej wymagania rządu polskiego są prawne, dobre i muszą być uwzględnione. A jeśli to dotychczas nie przez wszystkich zostało uznane, w tem jest nasza wina największa, że nie umiemy odpowiednio upominać się o swoje prawa święte.

∞ Obrady pokojowe toczyć się będą bardzo pośpiesznie. Po przerwie pierwsze posiedzenie ma się odbyć dnia 5 Stycznia t. j. w sobotę i trwać będzie bardzo długo, choćby nawet w nocy, bo posłowie rosyjscy pragną do dnia 7 Stycznia już mieć jakąś większą pewność o pokoju. W Rosji d. 7 Stycznia przypada dzień 24 Grudnia, t. j. wigilja Bożego Narodzenia. Otóż posłowie rosyjscy chcą już na święta ogłosić swoim rodakom wieść o zbliżającym się pokoju. Czy jednak istotnie Rosja ma się cieszyć zapowiadany pokojem?

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.